

Grałem w tysiąca z Ryszardem, a na wizji produkowała się Samantha, prywatnie Grażyna, "Semi" to jej pseudonim wróżowski.

Ja sam jej zresztą to służbowe imię wymyśliłem, no bo pomyślcie: ona chciała się nazywać wróżka Daniela. Przychodzi do roboty w pierwszy dzień, pytam ją, jak będziesz się nazywać dziewczyno, a ona, że wróżka Daniela.

No to ja jej mówię, że Daniela to ja mam stryja we Frankfurcie jest alfonsem i wynajmuje młodych rumunów podstarzałym niemieckim pederastom, tłumaczę, że Daniela to się kojarzy raczej z polowaniem na jelenia albo z tanim proszkiem produkowanym w późnym NRD, a zresztą nawet z średniowiecznym żeglarstwem rzeczonym bardziej się kojarzy niż z wróżostwem, na co ona w płacz.

Pytam się wtedy, czego płaczesz.

A ona mi przez te łzy mówi, że od rana wiedziała, iż się nie będzie nadawać do tej pracy, no i widać miała rację, nie nadaje się, jest beznadziejna, do niczego się nie nadaje, wszędzie ją wyrzucają, i chyba pójdzie się kurwić bo tam tylko nikt nigdy nie będzie na nią narzekał, a mówiąc to płacze jeszcze bardziej.

Więc mówię do niej: Samantha.

Tak właśnie mówię do niej: Samantha.

Semi, Samantha, to ładne imię dla wróżki. Oddaję ci je za darmo. Chciałem sam je sobie wziąć ale tobie je daję w prezencie bo jest wtorek dwudziesty siódmy stycznia, imieniny Mieczysława, a ja na Mieczysława jestem zawsze taki dobry właśnie, masz tu szmatę chusteczkę wytrzyj się.

Grałem w tysiąca z Ryszardem, a Samantha Grażyna z domu Leszczak już od niemal godziny odczytywała dzwoniącym do nas telewidzom ich przyszłe losy. Wyciągała karty tarota, a potem na ich podstawie wieszczyla rychłe śluby i wygrane w loteriach gminnych. Tłumaczyła sny, w których to snach do telewidzów przychodziła Anna Dymna, "tak proszę pani widzę wyraźnie, sen o wizycie Anny Dymnej niechybnie zwiastuje, iż ślub wydarzy się w bliskiej rodzinie", tak tłumaczyła ten sen Semi, choć wczoraj ludzako podobny sen oznaczał, że zbliża się dla telewidza wygrana w loterii powiatowej, a kto wie, może nawet wizyta stryja z ameryki, na pewno jednak duże pieniądze.

Kończyłem grać w tysiąca z Ryszardem, a Semi powoli kończyła swoją część programu. Nadchodził mój czas, moje pięć minut, a raczej moja godzina, bo godzinę trwał mój fragment wróżowskiego programu. Ostatecznie Ryszard przegrał w tysiąca przegrywając jednocześnie całe pięć złotych, może i magister, ale w tysiąca szmata jakich mało, mnie tymczasem goniono do charakteryzacji.

W charakteryzatorni akurat przedwczoraj zatrudniono taką wiecznie zestresowaną, i ta ona teraz też była bardzo zestresowana robiąc mnie na telewizyjne bóstwo. Mnie to już przedwczoraj i wczoraj zainteresowało od czego ona ma tę wieczną gęsią skórę, niby się mogłem dopytać jak to wrażliwy na ludzkie troski kolega z pracy, ale tego nie zrobiłem, bo i niby po co, może ma ciotę czy co, może to nic ciekawego. Dziś jednak jak widzę, że to jakieś stany przewlekłe, jakieś zaburzenia trwałe, może nawet genetyczne, to mówię do niej tak: swoim wewnętrznym jasnowidzącym wróżowskim szóstym okiem widzę Bożeno, że coś cię ze spraw bieżących wprowadza w wielkie emocjonalne rozedrganie. Jako doświadczony wróż, a więc człowiek mający dostęp do wiedzy tajemnej, być może będę w stanie wyprowadzić cię z ciemnych alei którymi podążasz.

Ona mi mówi na to, że ten stres to żadne tam problemy, i żeby na to niezwracać uwagi, bo ona ma to od urodzenia. Niektórzy rodzą się bez ręki lub bez jąder, a ona urodziła się z chronicznym stresem, i z nim umrze. Zawsze jest taka rozedrgana, zawsze będzie, taka choroba, taki natural disorder który po matce i ojcu odziedziczyła, można się przyzwyczaić, do trądu się ludzie przyzwyczajają, więc i do drżenia rąk

ona też się już przyzwyczaiła.

A ja jej mówię: kłamiesz. Kłamiesz dziewczyno, Bożeno, kłamiesz mi prosto w twarz. Matkę oszukasz, ojca oszukasz, księdza oszukasz, ale wróża nie oszukasz. Nie chcesz mówić, nie mów, twoje święte prawo, zapamiętam ci jednak, że ja tu kolega, przyjaciel z pracy, z wyciągniętą dłonią do ciebie wyszedłem, a ty mi bajkę na dobranoc sprzedajesz.

Na co ona zupełnie się rozkleja, ze zdenerwowania wypada jej z ręki skomplikowana technicznie szczotka charakteryzatorska, a potem ona zaczyna opowiadać, że była z chłopakiem siedem lat, mieli się na wiosnę pobrać, już była sala w OSP wynajęta, tymczasem on ją zostawił. poznał gdzieś jakąś murzynkę, spotykał się z nią w tajemnicy od kilku miesięcy, a teraz wyjechał z nią do Zimbabwe gdzie mają wziąć pogański ślub i żyć w słomianej chacie, a ją, Bożenę, zostawił zupełnie bez słowa, bez pożegnania wyjechał, i po za tym, że czuje się opuszczona, to szczerze zazdrości tej murzynce takiej szczerej miłości, czuje się też przez to od niej gorsza..

Tu przerwałem jej to snucie tej smutnej opowieści, bowiem słuchanie takiego mętnego seplenienia nie bardzo mnie interesuje, a mówię do niej tak: on, widocznie, Bożeno, nie był ciebie wart. Ciebie widocznie czekają lepsze romansa. Jako doświadczony wróż mówię ci wprost, co widzę w moim wewnętrznym profesjonalnie prorokującym oku: w twoim bliskim otoczeniu znajdują się znacznie bardziej wartościowe osobniki. Wrażliwe na problemy kobiet. Potrafiące wysłuchać, doradzić, docenić. Ja ci to mówię: rozglądaj się uważnie, bo losowi czasem trzeba dopomóc. Widzę wyraźnie: to chyba będzie elegancki, wysoki brunet. krótkie, czarne włosy.

Tak jej mówię a potem zabieram się z jej charakteryzatorskiej garderoby, zabieram się wolno, by dobrze się napatrzyła na moje krótkie, czarne włosy, mówię jej jeszcze, że nie maź się bo ci tusz spływa, i wychodzę całkiem bo się zaraz na nagranie spóźnię.

Jest nasz wysoki brunet! - takimi słowami mnie wita w studiu kierownik planu Heniek, co dużo pije. Po tej trafnej skądinąd ocenie mojej fizjonomii, Heniek przeprowadza nieelegancki zwiad wywiad: co ty tam tyle w tej charakteryzatorni robiłeś Janusz! i czego bożena płacze? coś ty jej znowu zrobił? trzy dni jest ledwie u nas dziewczyna a ty już ją dręczysz, po za tym czekam tutaj na ciebie od ośmiu minut, wywieszka jest, jak sądze, dla wszystkich czytelna, napisana po polsku, polskimi literami, ale niech no ci ją jeszcze raz osobiście odczytam: WRÓŻOWIE MAJĄ BYĆ W STUDIUM DZIESIĘĆ MINUT PRZED AUDYCJĄ. tymczasem mamy dwie minuty do programu. ja rozumiem, że dręczenie kobiet jest dla ciebie bardzo wciągające ale zrezygnuj z tego hobby albo przynajmniej je ogranicz, bo mnie interesuje żebyś był na czas.

Na co ja grzecznie Henia zapytuję, czy on uważa, że ja jestem upośledzony. Tak go właśnie pytam: Heniu, odpowiedz mnie na takie pytanie, czy ty nie uważasz czasem, że ja jestem poważnie upośledzony. Henio na to nie odpowiada nic, a ja zdziwiony jestem tym faktem, bo ten pijak jak każdy pijak zawsze ma w zanadrzu dziesięć złośliwych ripost na każdą okazję, za co go szanuję, tymczasem teraz stoi i się patrzy na mnie jakby pierwszy raz w życiu człowieka zobaczył.

Widzę więc, że nie bardzo zrozumiał o co mnie konkretnie chodzi, także pokazuję i objaśniam: czy ty uważasz, że ja jestem jakiś upośledzony, że mi zajmie dziesięć minut wejście do studia i rozłożenie kart? czy może drzwi do studia się zepsuły i ja je w te dziesięć minut muszę wyremontować, zaspawać, wstawić im zamek, żeby w ogóle tam wejść? a może karty jakiś dżentelmen porozrzucił po całym studiu i ja sobie muszę najpierw ich poszukać, więc się te dziesięć minut przyda? Bowiem byłbym skłonny zaryzykować twierdzenie, iż wejście do studia i rozłożenie kart nikomu nie zajęłoby więcej niż dwudziestu sekund, nawet, gdybyś musiał drzwi wyważać, a karty rozłożyć nogami. Także sugeruję, że moje pojawienie się tu w dwie minuty przed nagraniem, jest w chuj na miejscu, savour vivre z wyższej półki.

Ja widzę na to, że Henio już złapał grunt po moim tłumaczeniu, i szykuje ciężką kontrę.

I tak czekam nawet z zainteresowaniem na to co też powie, ale on nic nie mówi, bo nagle dzieje się co

innego: ktoś rzuca taką wieść czarną, że nie ma w studiu kart.

A u nas jest tak, że Semi wróży ze snów i tarota, Ryszard z imion, dat urodzin i run, ja natomiast wróżę ze zwykłej talii z dziewiątkami i waletami, pasjansy sobie stawiam właśnie podczas programu i z pasjansów szczęśliwe proroctwa wygłaszam.

Za późno, by iść kupić gdzieś talię(pierwsza w nocy), zresztą niby gdzie, kiosku nigdzie w okolicy. Jak wyjdę z rekwizytami z których wróży Grażyna albo Ryszard, no to jak to będzie wyglądać. Musi być zróżnicowana oferta dla telewidza, inaczej weźmie nas za oszustów, nie przejdzie. I minuta do wejścia na antenę jeszcze jest. Poddenerwowanie się załącza, bo za chwilę puścimy wszyscy bardzo brzydkiego baka, za którego skarci nas zapewne miażdżąca ręka rady nadzorczej, a w każdym razie ludzi stojących wyżej.

Ryszard podsuwa mi szklankę z kawą, którą właśnie wypił.

Powróćysz se z fusów, coś tam wymyślisz. Będzie oryginalnie.

I to jest pomysł na który czekaliśmy, to jest właśnie Ryszard: na niego zawsze możesz liczyć. Jest kryzys, no to jest kryzys. Jest Ryszard, no to nie ma kryzysu. To jest taki człowiek, co rzuci i jakimś dobrym pomysłem, i Stara naprawi, jak to magister.

Zamieniam się więc na jeden wieczór w wielkiego mistrza wrózenia z fusów, wychodzę do studia, siadam, ustawiam sobie szklankę, grzebię w niej łyżką na próbę. Potem włącza się kamera i zachrypnięty głos Heńka zapowiada mnie telewidzom w ich telewizorach: PRZED PAŃSTWEM...

WRÓŻ FERNANDO!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

lynch, dodano 31.01.2010 09:16

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).